N^{ER} 8.

W PIĄTEK
Dnia 7 Czerwca 1833 roku.

ROZMAITOŚCI.

PISMO DODATKOWE DO GAZETY WARSZAWSKIÉY.

PRZYGODY MŁODSZEGO SYNA.

(Z dzieła Angielskiego: Adventures of a Younger son 3 vols. London. 1832.)

(Ciąg Dalszy.)

Opowiadanie przygód podobało się téy dzikiéy duszy. Przeznaczenie Trelawneia zostało roztrzygnioném. Zaledwo obiawił oycu życzenie wstąpienia do marynarki, gdy ten z radością zezwolił na to. Była to naydogodnieysza sposobność pozbyć się wyrodnego syna. Rodzice popsute dzieci swoie staraią się umieścić takowe na okrętach Króla Angielskiego, gdzie wymiot młodzieży Angielskiéy przyymuią zawsze z otwartemi rękoma, i gdzie iuż panuie to przedsięwzięcie, ażeby naywiększych hultaiów przemieniać w bohaterów przez nieugiętą surowość karności. Postępowanie to udaie się częstokroć; pacyent albo umrze nim do lat męzkich doydzie, albo zostanie Kapitanem, a czasem nawet Admirałem. Gdy ulegnie pod dyscypliną o dziewięciu prętach (*cat o nine tails*), dostanie grób wiecznem zapomnieniem pokryty, lecz ieźli krew w młodych iego żyłach kipiącą przelał dla oyczyzny, wrzucaią go do Oceanu i sława przechowuie imię iego. Co się tycze naszego bohatera, ten wkorzeniony upor i zapalczywą nienawiść ludzi, przyniósł z sobą na pokład, gdzie takowe pod charakterem maytka doyrzały.

Swóy pobyt na okręcie tak sam opisuie: »Z powodu śmiałości moiéy, uważano mię i szanowano. Moię oboiętność, nieczułość, niedbałość w wykonywaniu poruczonych obowiązków, przebaczano mi z powodu innych usług, które pełniłem, z powodu gorliwości moiéy, śmiałości w niebezpieczeństwach, i téy niezmordowanéy czynności moiéy podczas burz morskich. Raptowne podmuchy wiatrów okropne są na Oceanie Indyyskim. Okręt może w pięciu minutach zatonąć; śmiały, zręczny i na wszystko odważaiący się maytek iest wtedy nieoszacowanym człowiekiem, gdy wszyscy tracą odwagę, gdy drzy załoga okrętowa, gdy maszty gną się, iak wędka rybaka, gdy małe żagle na sztuki podarte iak wstązki powiewaią w powietrzu, gdy wiatr tu i owdzie kołysze maytkami na linach przyczepionemi i co chwila w morzu ich nurza, gdy szum dziki bałwanów i wiatru głos wszelki utłumia, i nie ma innego światła, tylko czerwone polotne migoty błyskawicy.«

»W zdarzeniach takich zwykle pierwszy bywałem na nogach; zrywałem się z działa okrętowego, na którém drzymałem czasém, a maiąc do połowy tylko otwarte oczy, sam ieden odpowiadałem na głos Ka-

pitana, wydawany przez tubę. To wzburzenie żywiołów, ta walka odwagi ludzkiéy z ogromnemi siłami natury podobały mi się. Im wściekleysza była burza, tym weselszym się czułem. Moia pogarda niebezpieczeństwa ratowała mię; inni dokładnieysi w obowiązkach i czynnieysi odemnie, którzy w zwyczaynym czasie doskonale powinności swoie pełnili, pytali się nie raz co robić, czy ten lub ów manewr iest ieszcze możliwym, gdy ia iuż to wszystko pierwéy sam wykonałem; zwykle znaydowałem się iuż na szczycie masztu, kiedy inni namyślali się dopiero, czy postawić nogę na drabinie. Szalona śmiałość moia ciągle mi się szczęśliwie udawała. Maytkowie lubili we mnie tę dziką odwagę, wróżyli mi sławę na przyszłość i za bohaterstwa moie szacunkiem mię zaszczycali. Officerowie przyzwyczaieni iuż do moiéy oboiętności, do pogardy zwyczaynych obowiązków służby, mieli ufność zawsze, że z czasem do rozumu przyydę.«

»Nadzieie moie wszelako« prowadził daléy opowiadanie Trelawney, »niknęły z niebezpieczeństwami, z których czerpane były. Ustały burze, więc i sława, którą z nich miałem, traciła na blasku. Oficerowie iuż nie tyle uważali mię, ale koledzy umieli zawsze wartość moię oceniać. Wzrost móy stał się olbrzymim; umysł nie złagodniał, a uporczywość moia była tak nieugięta, że w walkach ze starszymi maytkami dla tego tylko zawsze odnosiłem zwycięztwo, że starałem się ich nużyć. Wszystko ulegało moiemu burzliwemu temperamentowi i moiéy wytrwałości, a wkrótce do tego przyszło, że nikt nieśmiał mierzyć się zemną. Nie uważałem się nigdy za zwyciężonego, i bez względu na mieysce i osoby wciąż nową rozpoczynałem walkę. Śmiała otwartość, z iaką postępowałem z moiemi przełożonymi, ziednała mi nakoniec miłość wszystkich kolegów.«

»Kapitan i Porucznicy chcieli móy upor przełamać. Wszelkie ich prześladowania odbiiały się iednak bez skutku o móy umysł. Zamiast, iak mi nakazano było, trzy do czterech godzin pozostać w naywyższém piętrze tylnéy części okrętu, położyłem się iak długi na żérdzi masztowéy i usnąłém kołysany od wiatru, lub udawałem przynaymniéy, że śpię, ieźli przypadkiém zasnąć nie mogłem. Była to w saméy istocie niebezpieczna kołyska; lękano się, ażebym nie spadł, a Kapitan mniemał znowu tym sposobem ukarać śmiałość moię, że także ze swoiéy strony umyślił mi Piotra napędzić. Morze wzburzało się, lubo wiatr słabo tylko powiewał, gdy rozkazał mi wyleźć na szczyt wielkiego masztu, i tam trzy godziny pozostać. Oddalony byłem przez to od zwyczaynego moiego stanowiska i oburzyłem się wewnątrz na ten rozkaz. Tym czasem namyśliwszy się usłuchałem rozkazu. Wydrapałem się na oznaczone mieysce. Dostawszy się do téy zawrotnéy wysokości, zkąd nie bez grozy na rozhukane morze patrzyłem, z założonemi pod siebie nogami, usiadłem na tym szczególnieyszym dywanie, spuściłem głowę na piersi i śpiącego udawałem. Porucznik straż maiący, sądząc żem istotnie zasnął, wołał na mnie z dołu: »Baczność! Obudź się, bo wpadniesz w morze!« Wołanie to, ponawiane kilkakrotnie, gniewało mię; pływałem wybornie i uczułym w sobie chęć uprzedzić ie-

go przepowiednie i rzucić się do morza w stanie zupełnie czuwaiącym. Bieg okrętu ułatwiał moie przedsięwzięcie i mogłem śmiało poważyć się na ten skok niebezpieczny. Słońce chyliło się ku zachodowi, każdy był na swoiém stanowisku i nikt nie uważał na mnie. Ogromny bałwan zbliżył się ku okrętowi, wskoczyłem więc na olbrzymi grzbiet iego. Ciężarem ciała moiego, pomnożonym ieszcze przez wysokość, z któréy spadłem, porwany zostałem do znaczném głębokości morza; byłbym niechybnie zgubiony gdybym był, spadaiąc prostopadle w wodę, nie trzymał rąk nad głową i tym sposobem nie zachował równowagi.«

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Field i Humel.

Field, człowiek od lat 55 wieku, zadziwia nadewszystko łatwością i lekkością gry swoiéy. A chociaż płody tego mistrza słabe są co do kompozycyi, nie mniéy iednak zadziwia talent artysty w ich wykonaniu. Namiętnością iego iest pić poncz i palić faykę. Unikaiąc kłopotów w zaprowadzeniu własnego gospodarstwa, mieszka zazwyczay w Hotelu. Nigdy do nikogo nie ieździ na lekcye: wszyscy nayznakomitsi nawet uczniowie muszą się udawać do własnego iego mieszkania, ażeby mógł nie wypuszczać z zębów fayki, a szklanki z dłoni swoiéy. Geniusz naturalny Fielda ukrywa się pod pozorem nadzwyczayném prostoty w rozmowie i układzie.

Humel iest prawie równego z nim wieku. Powierzchowność iego mniéy ieszcze iest obiecuiącą. Rodzay iego talentu zupełnie iest przeciwny talentowi Fielda. Gra iego iest ociężałą i utrudzaiącą. Pod tym względem iest to Niemiec w całym słowa tego znaczeniu. I niemniéy iest też powolnym w kompozycyi. Atoli, pomimo tego, dzieła iego są liczne i cenione. A iako improwizator nigdzie niema równego.

Przybywszy w 1823 do Petersburga, gdzie sława była iuż go wyprzedziła, dał kilka koncertów, które nayliczniéy były odwiedzane. Na wieczorach muzykalnych, prosił zwykle iakiego artystę o tema, i wykonywał ie z taką łatwością i z takim geniuszem, iż wszystkich obecnych wprawiał w zachwycenie.

Z Petersburga odwiedził Moskwę, gdzie mieszkał podówczas Field. Dway ci artyści nigdy się ieszcze nie widzieli, iakkolwiek znani sobie nawzaiem byli z wziętości dzieł swoich.

Jednego ranku, Humel, z ociężałą swoią miną i w nader niedbałym ubiorze, udaie się do Fielda, który mieszkał, iak zwykle, w arcy niepozornym hotelu. Zastał artystę w szlafroku, z fayką w zębach, daiącego lekcyą iednemu z uczniów. Czylibym nie mógł widzieć się z Panem Field? zapytał Humel. Ja sam nim iestem, czego Wpan życzysz? Pragnąłem nayusilniéy poznać Wpana. Jestem wielkim amatorem muzyki. Lecz widzę, że Pan iesteś zaiętym; nie rób nayrmnieyszéy subiekcyi, będę czekał. Field posadził go bez ceremonii na krześle, zapytawszy tylko czyli mu dym od fayki nie był przykrym. Wcale nie, odpowiedział Humel, i sam palę na urząd faykę.

Przybycie obcego człowieka pozbawiło śmiałości ucznia, który też wkrótce się wyniosł. Tymczasem Field wpatrywał się ciekawie w swoiego gościa, którego cały układ zdał mu się dziwacznym i prawie śmiesznym. Wszczęła się rozmowa. Coż P. Dobr: porabiać myślisz w Moskwie? Humel odpowiedział, iż przybył w interessach handlowych; lecz że będąc wielbicielem muzyki, oddawna zachwycał się dziełami Fielda, i nie chciał wyieżdżać, nie usłyszawszy go osobiście.

Field z grzecznością pośpieszył uczynić zadość chęciom swoiego gościa. Aczkolwiek wziął go za gapimuchę, zasiadł u fortepianu i improwizuiąc odegrał mu ieden ze swoich *caprices*, których wykonanie tak zawsze było zachwycaiącém. Humel podziękował mu nieskończenie za iego uprzeymość zapewniaiąc, iż nigdy nie słyszał gry tak lekkiéy, łatwéy, dokładnéy.

Field, nawzaiem, tonem nawpół przedrzeźniaiącym odpowiedział: — Ponieważ iesteś znawcą muzyki, musisz mi Pan także coś zagrać. Humel wymawiał się nieco, powiadaiąc, że tylko przed laty grywał czasami na organach w chórze, i że po Fieldzie nie śmiałby nawet zbliżyć się do iego fortepianu. — To nic nie przeszkadza, ... wielbiciel muzyki zawsze coś pięknego na pamięć umie..... rzekł Field, i śmiał się iuż zawczasu z tego co miał słyszeć. Humel, nie robiąc żadnych wstępów, chwycił właśnie tema, które mu Field tylko co odegrał, i z natchnieniem prawdziwie godném iego geniuszu, przerabiał ie i urozmaicał z taką mocą i takim telentem, iż Field przeięty dreszczem, stał chwilę iakby skamieniały. Lecz wkrótce cisnął o ziemię łaykę i chwyciwszy Humla z tyłu za głowę, począł ią całować, wołaiąc z nayżywszém rozczuleniem: »*Tyś iest Humel! Humel! ieden tylko Humel w całym świecie może tak improwizować!*» Z trudnością potrafił Humel wyrwać głowę swoię z iego uścisków, dla rzucenia się potém w iego ramiona.

Oświecanie gazem.

Wyrachowano, że w Londynie, na oświecenie gazem miasta, wychodzi do 38,000 czaldronów węgla kamiennego (około 2,000,000 pudów); 7,500 lamp pali się na ulicach, około 60,000 w domach prywatnch; rury któremi gaz przechodzi, w roku 1830 miały iuż długości, w różnych kierunkach, na 1,000 mil Angielskich (1500 wiorst). Oświecenie gazem iedney wielkiéy rękodzielni bawełnianéy w Manchester kosztuie rocznie do 15,000 fr., licząc w to i procenta od kapitału nakładowego; oświecenie zaś świecami łoiowemi kosztowało 51,000 franków.

Francya na oświecenie swych domów i ulic wydaie rocznie od 150 do 180 milionów fr. — Gdyby zamiast świec użyto tam gazu, oszczędzonoby od 105 do 126 milionów fr: rocznie. Francya liczy do 32,000,000 mieszkańców, wypada zatém, że na 1 osobę potrzebuie na świece od 5 do 6 franków; u nas klassa używaiąca świec iest bez porównania mniéy liczna w proporcyą, aniżeli we Francyi; nie wiemy czy na 9 naszych Guberniy możemy liczyć 2,000,000 osób nie palących łuczywa, lecz świece. Biorąc wszakże w rachunek ludność żydowską i miasta, gdybyśmy przypuścili tę liczbę, wypadłoby, że oświecenie świecami naszych prowincyy kosztuie od 15 do 20 milionów złp: Gdyby zamiast świec wprowadzono u nas iakim cudem palenie gazu, oszczędziliśmy z massy wydatków około 11 lub 14 milionów złp. Ten ieden artykuł wyrównałby prawie massie podatków pobieranych z naszych 9 Guberniy. Ale iak daleka nam ieszcze droga do gazu! Są skarby bliższe dla nas, które wszakże musimy ieszcze liczyć do rzędu utopiy, czyli zamków Hiszpańskich. Niezliczone są pod nogami naszemi źródła oszczędzeń, przysporzeń, bogactw wszelkiego rodzaiu, które ieszcze depczemy z błotem, ani myśląc nawet, że w tém błocie mogą bydź perły. Jednéy rzeczy potrzeba, żebyśmy ie mogli postrzedz i wydobyć, a tą iest mocna i skuteczna wola. (*M.*)

Mysz, postrach Tygrysa.

Kapitan *Bazyli Hall*, opowiada w ostatnich opisach swoiéy podróży, o złapanym Tygrysie, któremu nic większego nie sprawiało strachu, iak gdy wpuszczono mysz do iego klatki. »Zwykliśmy (mówi on) « małe to źwierzątko, przywięzywać do końca długiego kiia, i trzymać ie tygrysowi pod nosem. Jak tylko spostrzegł myszkę, uskoczył w przeciwną stonę, a gdy mysz biegała przeciw niemu, zatulił się w kącie, gdzie pełen wściekłéy bojaźni drżał i ryczał, tak, że z litości musieliśmy przestać go dręczyć. Czasem staraliśmy się, przepędzić go przez mieysce, w którém nieulękłe źwierzątko spacerowało. Długich dokładaliśmy starań, nim dał się do tego zmusić. Nakoniec przepędziliśmy go, zapomocą zapalonéy rakiety. W tedy zwykł tak ogromny czynić skok nad myszką, że grzbietem uderzał o sufit swéy klatki.

Zamiłowanie w literaturze.

»Czy lubisz Pan poezyą?« Zapytaraz Francuz swego przyiaciela. — »O! lubię, odpowiedział, naybardziéy po prozie.«